



Rok V.

Warszawa, 28 marca 1920 r.

Nr 13.

Sytuacja wewnętrzna.

Czasy obecne wymagają ludzi większej miary na stanowiskach, od których zależy normowanie życia narodowego i społecznego. Zarówno warunki, w których pozostaje państwo polskie są wręcz wyjątkowo trudne, jak i zagadnienia do rozwiązania bynajmniej łatwe nie są. A tymczasem los każe nam rozwiązywać sprawy bardzo trudne w warunkach ciężkich i od naszej w tym kierunku umiejętności zależeć będzie nie tylko nasze mocarstwowe stanowisko, ale i przyszłość odległych pokoleń polskich.

Trudności dotyczą spraw naszej polityki zewnętrznej ale także i wewnętrznej położenia Polski. Trzeba sobie zdać należycie sprawę z tego, że ostatecznie cała polityka zewnętrzna, od której tak dziś dużo zależy, jest wykładnikiem tego, co się w samym kraju dzieje. I zagadnienie dyplomacji polskiej jest w znacznym stopniu nie tylko zagadnieniem siły wojskowej i stąd płynącej impozycji, w stosunku do innych państw, ale również tej wewnętrznej wytrzymałości, która jest warunkiem normalnego rozwoju życia politycznego i gospodarczego. Z chwilą, w której by się okazało, że owa ciężka osłabła, że objawy chorobowe przeżerają spistość naszego

społecznego organizmu, z tą chwilą nasza polityka przestaje być czynnikiem decydującym wśród państw i narodów, od stosunków z którymi zależy nasza przyszłość.

Spostrzeżenia te są jasne i oczywiste dla każdego, i każdy, sądzący, zgodzi się na nie w zupełności.

A jednak nie brak ludzi i całych grup ludzkich, których działalność praktyczna nie liczy się wcale z omawianymi tu zagadnieniami.

Jedni nazbyt lekkomyślnie wykorzystują łatwo zrozumiałe niezadowolenie, wywołane ciężkimi warunkami życia mas robotniczych, w kierunku ostrej walki klasowej, zapominając o tem, że żaden strajk nie przysporzy brakujących środków żywności, i że otrzymane podwyżki są przeważnie złudne, wobec związanego z nimi wzrostu cen; innym się zdaje, że siłą fizyczną i postrachem można zmusić robotników do pokory i posłuszeństwa, w każdym najbardziej słusznym żądaniu widzą bolszewizm, a przez swe metody „twardej ręki” oraz absolutne niezrozumienie sytuacji i ducha czasu sami stają się czynnikiem budzącym niezadowolenie i przez to nie tylko nie wnoszą

do naszego życia uspokojenia, ale przeciwnie, stają się często wodą na młyn komunistyczny.

Tymczasem stosunki są tego rodzaju, że trwać i wytrwać w nich można tylko na gruncie rozumnie pomyślanej ugody i kompromisu.

Kompromis ten nie ma być wyrazem rezygnacji lub zadowolenia, ale konkretnem stwierdzeniem faktu prostego i jasnego, jak słońce: faktu narzucającej się konieczności. Że jest on możliwy, świadczy o tem ugoda, zawarta w Zagłębiu, która, jak to stwierdzają sami właściciele kopalń, powiększyła bardzo znacznie wydajność pracy robotniczej.

Ugoda ta kończy się w dniu 1 kwietnia r. b. i, o ile by do jej odnowienia nie doszło, naszemu przemysłowi kopalnianemu grozić będzie bardzo poważna katastrofa, co stwarza moment niesłychanie niebezpieczny dla państwa.

Ponad stronami bezpośrednio w tej walce zainteresowanymi stają organy władzy państwowej, które z biegiem czasu uzyskują coraz poważniejszy głos w zapasach między pracą a kapitałem.

I znów stwierdzić trzeba, że w specyficznych naszych warunkach, kiedy walka o warunki bytu przestaje być już tylko sprawą przemysłowca i robotnika, ale staje się sprawą ogólnonarodowego, bo, ogólnopolitycznego, znaczenia, rola czynników rządowych w podobnych zatargach staje się zagadnieniem pierwszorzędnego znaczenia. Rząd energiczny, śmiały, pełen inicjatywy, umiejący narzucać swą wolę, wynikającą z ogólnopaństwowej oceny sytuacji, dający gwarancje bezstronności, może i jest w stanie wpływać w sposób niesłychanie dodatni na bieg wypadków. I, gdyby rząd chciał i potrafił rozumnie i sprawiedliwie interwenjować przez odpowiednie organa w tych sprawach, to znaczna część tarć i zatargów mogłaby być pomyślnie rozwiązana.

Niestety — to, co widzimy, nie daje powodów do optymizmu. Rząd albo bierze się do rzeczy niedołąźnie (ostatni strajk w Warszawie), albo też nie umie, czy nie chce nadać swemu postępowaniu dość wyraźnego charakteru bezstronności. Stosuje się to przede wszystkim do jego organów władzy prowincjonalnej. Starostowie i wojewodowie zdają się być

dalecy od zrozumienia swej roli. Wydaje im się niejednokrotnie, że prawica społeczna — to ostoja ładu i porządku, a czynniki radykalne i socjalistyczne — to źródło bolszewizmu, który należy wypłenić za wszelką cenę. I nie widzą, że bardzo często jest wprost odwrotnie, że niejednokrotnie stanowisko możliwych tego świata powoduje odruchy dla sprawy narodowej wręcz fatalne, tembardziej fatalne, gdy masy robotnicze czują, że władza rządowa stoi po stronie warstw posiadających. I dlatego do trudności, wynikających z fatalnego stanu aprowizacji, z niskiego kursu naszej waluty i t.d., i t.d., przyłącza się jeszcze to nowe niebezpieczeństwo, że organa rządowe przez niezrozumienie sytuacji i roli tych, którzy dbają o dobro całego państwa, mogą zaostrzyć zatargi, zamiast je łagodzić.

Tak, na przykład, dochodzi nas wiadomość, że, wobec możliwości strajku w Zagłębiu, już dziś grożą cofnięciem aprowizacji masom robotniczym. Czy p. wojewoda wyobraża sobie, że takie zarządzenie może poprawić trudną sytuację?

Inny przykład. Górnicy mają dwa związki zawodowe: klasowy i polski. Czy czynniki rządowe przypuszczają, że, popierając jeden z nich, przeciw drugiemu (a związki te ostro się wzajem zwalczają) dopomóc mogą sprawie porozumienia?

Takich spraw możnaby przytoczyć bardzo wiele. Świadczą one wszystkie o tem, że rząd nie dorósł do stanowiska, że nie rozumie swej wręcz wyjątkowo doniosłej roli w normowaniu i kierownictwie życiem narodowym, że jego polityka wewnętrzna nie jest dość przemyślana.

A ponieważ sprawy są naprawdę nie łatwe, to powstają obawy, że wewnętrzna spistość naszego życia społecznego jest narażona na szwank bardzo poważnie.

Dwa ministerstwa: spraw wewnętrznych i pracy, są tu przede wszystkim zainteresowane. Od ich działalności zależeć może bardzo wiele. Ale trzeba, aby ich kierownicy i funkcjonariusze umieli patrzeć na sprawy nie z punktu widzenia kliki, partji lub klasy, ale ze stanowiska ogólnopaństwowych interesów, które wymagają bezstronnych, rzetelnych metod postępowania.



Duchowieństwo a lud.

Powszechnie dają się słyszeć głosy, że lud coraz bardziej traci zaufanie do księży, chociaż zdawałoby się, że kto, jak nie ten, co trzyma władzę nad duszą ludzką powinien mieć ogromny wpływ, szczególnie nad duszą tak wierzącą i naiwną jak u ludu naszego.

Musiały być głębokie przyczyny, skoro się zaczynają te narzekania i sarkazmy, skoro wpływy i kierownictwo coraz bardziej z rąk pasterzy się usuwają.

Przyczyn tych jest wiele.

Rozpatrzmy je po kolei.

Rozpolitykowanie, to niewątpliwie jedna z najpierwszych a może i najgłówniejszych.

Jeszcze za czasów rosyjskich, wielu z noszących sutanny, nie chcąc narazić się na niepewny los apostołów prawdy, uważało za swój obowiązek nie mieszać się do polityki. Wielu grzeczność swoją posuwało do tego stopnia, że, jak ks. W., (w 2-gim gimn. w Wilnie — obecnie zajmujący wybitne stanowisko) wyrażało chęć uczenia religii w języku państwowym. (Działo się to 1905 r.) Inni zaczynali bezpieczniejszą politykę, politykę czynną względem klas pracujących.

W imię miłości bliźniego kolportowano broszurki, wzywające do czynnej walki z socjalistami, którzy odrazu są skazani na wieczne potępienie. Odnaczył się tu ks. K., proboszcz św. Jana.

Były to początki. To też nie dziwnego, że po tych próbach i wprawie robota już doskonale się rozwinęła w bezpiecznej Polsce.

Jaki skutek odnosi ta polityka księży? Lud powiedział sobie w okr. Zamojskim, że co ksiądz popiera, nie jest dobre, a rezultaty głosowania do Sejmu najlepiej to potwierdziły, gdy lista t. zw. księżowska, pomimo, że ks. prob. w Biłgoraju groził środkami kościelnymi tym, którzyby głos swój na inną listę dawali, a ks. dziekan z Tarnogrodu szaty swe wobec ludu dał i lży ronił — lista ta otrzymała zaledwie 2 posłów, a przeciwna 6. Nie pomogły plakaty z djabełem, pod skrzydłami którego i w szponach Nr. listy przeciwnej widniał.

Polityka duchowieństwa w pow. Biłgorajskim posunęła się dalej jeszcze. — Oto, gdy ks. K., proboszcz z Puszczy Solskiej, nie pozwalając długi czas na przeświadczenie cerkwi na kościół, w majątku Księżpolskim, gdzie Rusinów na lekarstwo zaledwieby starczyło, — ks. Tarnogórski, wówczas jeszcze proboszcz, na gwałt, nieraz z siłą wojskową jak w Księżpolu przeświadczał cerkwie na kościoły tam, gdzie nawet Rusini większość stanowili, chcąc jaknajprędzej dziekanat otrzymać.

Tyle co do polityki.

— A poziom moralny?

Głośno się mówi we Włodzimierzu na Wołyniu o dzieciach ks. proboszcza T. (czy tylko tam?); ks. z parafji kobylnickiej (pow. Święciański) na plecach swych przenosi potajemnie nabytą od Niemców za bezcen elektrownię — by ją puścić na pasek (część już żandarmerja zarekwirowała). Ks. w Komajach, zamiast podczas okupacji niemieckiej bronić swych owieczek — rozpija się z niemieckimi oficerami, robiąc dobre interesy. Mówili o nim Niemcy: „Wasz pastor viel trink”. Wreszcie ogólny brak czasu na pracę społeczną, gdy każdy proboszcz odziedziczył po dawnych parochach kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt dziesięcin ziemi — każdy skwapliwie się rzucił na gospodarstwo a interesy idą dobrze, skoro niektórzy, jak ks. w Szaryntach (pow. Wileński) myślą już o zakupie całego miasteczka.

Sejm nasz orzekł, że ziemię od księży można odebrać za pozwoleniem papieża, a papież już śle swych nuncjuszów by objąć Polskę pod skrzydła opiekuńcze.

Lepsi księża, z którymi nieraz się zdarzało spotykać podczas objazdu powiatów, sami się przyznają, że ziemia dla nich jest ciężarem — czy papież pójdzie za tym głosem — to rzecz conajmniej wątpliwa. Uważamy jednak, że decyzja papieża przynajmniej o sprawach ziemskich nie jest miarodajna i błędne było postanowienie Sejmu.

Wreszcie to powszechne dziś paskarstwo — pasek na obrzędy, zaczynając od urodzin, a kończąc na pogrzebie — gdzie wbrew wszelkim prawom ludzkim i boskim duszpasterze pobierają niezależnie czy to od posiadacza 1 krówki i 2 morgów kiepskiego gruntu, czy od obszarnika na kilkudziesięciu morgach, w myśl zapewne zasady, że każdy chłop na pieniądzach siedzi — po 100—200 rb. za byle jaki pogrzeb — „Gdy zaś nie masz bracie, to się pochowaj sam, ja ciebie chować nie będę”. Kto by się chciał o prawdziwości słów tych przekonać, niech się pofatyguje do którejkolwiek parafji (z małymi wyjątkami) na Litwie czy Wołyniu lub na południu Ziemi Lubelskiej.

Gdy dawniej z narażeniem nieraz własnej osoby niektórzy z duchowieństwa nawracali na wiarę katolicką t. zw. odszczepieńców, dziś za przypisanie do katolickiej parafji ks. M. w Różance bierze po 40 mk. od prawosławnego.

Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa t. zw. dóbr parafjalnych przeważnie zabudowań, które mogłyby odegrać ogromną rolę czy to w charakterze

domów ludowych czy stow. spółdzielczych — a które dzisiaj pozostają wszędzie bez kontroli jedynie pod pieczę pasterzy, przynosząc im oczywiście nie-raz pokaźny dochód. Prawie że nigdzie dotąd (na kresach) nie został zorganizowany komitet parafjalny.

Jak widzimy dużo się przyczyniło do tego stanowisko, jakie dziś lud zajął względem księży.

A wyjście stąd jest chyba jedno tylko.

Dobra materialna dla duchowieństwa są nie-

wątpliwie ciężarem, konieczna jest pensja rządowa, która ma być pono wyznaczona i duchowieństwu prawosławnemu.

Byłby to oczywiście pierwszy krok do uzdrowienia stosunków, lecz nie jedyny.

Reszta zależy od kierowników oraz przygotowania duchowieństwa do pracy z ludem i nad ludem tak, jak tego nauka Chrystusa wymaga.

K. G.



Sytuacja w Niemczech.

Ruch nacjonalistyczny w Niemczech szukał jakiegoś momentu odpowiedniego, aby, pod przykrywką tworzenia życia wewnętrznego na podstawach szeroko demokratycznych, opanował sytuację w kraju i zważył rządy umiarkowanych, — następnie zaś przygotował grunt do przywrócenia monarchji.

W okresie półoficjalnych rokowań rządu z przedstawicielami Bolszewji i pertraktacji reakcjonistów niemieckich z reakcjonistami rosyjskimi, w celu nawiązania ścisłych stosunków pomiędzy Niemcami a Rosją, w celu utworzenia polityki, skierowanej w pierwszym rzędzie przeciw Polsce; w okresie przemożnego chaosu; w okresie głośniejszych wystąpień przeciw rządowi Bauera, czy to w postaci procesu Erzbergera-Helffericha, projektu ustawy o przyznaniu Hohenzollernom pewnych nieruchomości, ustalenia listy winowajców niemieckich, wyborów do Rad Robotniczych, oraz niezliczonych innych kwestji, które jakoby godziły w całość i honor narodu niemieckiego, — dojrzał ruch monarchistyczny.

Bandy z oddziałów bałtyckich, które bezsprzecznie są silną podporą wszelkich zapędów reakcyjnych, dały się wykorzystać przeciw wojskom Noskego, wreszcie brak należytej energii w opanowaniu sytuacji przez „scheidemanowców“, którzy tak energicznie i konsekwentnie zwalczały spartakusowców, w przeciwieństwie do monarchistów, przyczyniły się do chwilowego powodzenia panów Lüttwitza, Jagowa, Banga, Winterfelda et consortes.

Gdy dawny rząd Bauera spostrzegł, że sytuacja staje się dlań krytyczna, ustąpił narazie, aby następnie objąć w posiadanie utraconą chwilowo władzę w Berlinie.

Dzisiaj, z wyjątkiem wzmagającego się ruchu komunistycznego, który wykorzystał słabość rządów reakcyjnych i umiarkowanych, — sytuacja została jakoby opanowana. Ruch monarchistyczny został stłumiony, władzę ujął dawny rząd Bauera i Noskego.

Jednakże monarchiści nie spodziewali się byli, że rządy ich tak fatalny wywołają skutek, bowiem

bezsprzecznie ruch bolszewicki nie leży wcale w interesie reakcjonistów niemieckich.

Spartakusowcy, którzy przez cały czas rządów Bauera organizowali się, gdy nadeszła chwila odpowiednia: kłótnia dwóch stronnictw o władzę, wykorzystali ten moment, odpowiadający ich zamiarom i usiłują opanować sytuację w Niemczech.

Rząd Bauera-Eberta z łatwością pokonał zamach monarchistyczny, lecz czy się uda im stłumić rewolucję spartakusowców — czas okaże.

W chwili, gdy to piszemy, zorganizowana armja spartakusowców, na wzór sowiecki, ugruntowała się w centrach przemysłowych niemieckich w sile około 70,000 ludzi i poważnie zagraża wojskom rządowym. W Saksonji (Plauen, Chemnitz — miastach fabrycznych), w okręgu Ruhr — ogłoszono rząd sowietów.

Gdy wieść o zwycięstwach spartakusowców dojdzie do innych centrów przemysłowych, liczyć można bezwzględnie na ponowny ruch spartakusowy w tych miejscach, gdzie rozruchy zostały narażone stłumione. Faktem jednakże jest niezaprzeczonym, że ruch spartakusowców, który w okresie pierwszego przewrotu rewolucyjnego w Niemczech po ciężkich walkach został stłumiony, w chwili obecnej liczyć może na powodzenie, gdyż władza Bauera-Eberta, czasowo utracona, nie prędko zostanie wprowadzona na dawne tory.

Noske, który żelazną ręką, na wzór Ludendorfa i Hindenburga, sprawował władzę wojskową — musiał ustąpić.

Jednakże liczyć się z tym trzeba, że Niemcy, którzy po przegranej wojnie ani na chwilę nie stracili swego animuszu organizacyjnego, czy to monarchistyczne, umiarkowane, czy wreszcie spartakusowskie, w szybkim tempie dążyć będą do ustanowienia władzy państwowej. Czas okaże, czy w Niemczech zapanuje chaos, na wzór Rosji, czy też zwyciężą partje, dążące do utrzymania ładu i porządku w kraju.



ZOŁNIERZ POLSKI

Z NASZYCH FRONTÓW.

Dobiega do końca okres zimowego zastoju w operacjach wojennych na naszych frontach wschodnich. Wiatry i słońce wiosenne wysuszą wkrótce drogi i żołnierz będzie mógł maszerować i nocować w polu. Koń znajdzie na miejscu pożywienie. Za miesiąc, za dwa, zależnie od pogody, będą się mogły rozpocząć ponownie walki, o ile tego będzie wymagała potrzeba państwa polskiego.

Zawsze to tak bywało, że w chwilach, gdy decydowały się losy wojny lub pokoju, wybuchały gwałtowne spory pomiędzy generałami a dyplomatami. Kto ma decydować kiedy należy ukończyć wojnę i o warunkach, na jakich ma się zawrzeć pokój—czy wódz naczelny, który jest odpowiedzialny za pokonanie nieprzyjaciela i wynik wojny, czy też kierownik rządu, który odpowiedzialny jest za trwałość i celowość rozwoju państwa?

Przyczyna tego leży w tem, że zwykle ani wódz naczelny, ani „cywilny” kierownik państwa nie obejmowali w całości jednakowo wszystkich kwestji, związanych z prowadzeniem wojny i zawieraniem pokoju. Panowały zwykle różnice zdań co do wytrzymałości i przemęczenia społeczeństwa, a zdolności i bitności armji. Jeżeli armja zwycięża, to, pomimo trudów na froncie, przemęczenie wojenne bardziej udziela się i odczuwa je ludność nie wojsko. Ministrowie, jako mający bliższą z nią styczność, niż generałowie, skłonni są bardziej do kompromisów, nawet kosztem dalekich ustępstw. Przeciwnie, gdy się nie powodzi wojskom to wówczas występuje zjawisko odwrotne. Senatorowie często wyżej szacują siłę obronną wojska, i przewlekaniem rokowań mogą doprowadzić do katastrofy.

Na czele wojska polskiego stoi Komendant, który nietylko jest genialnym wodzem, ale też daleko przewidującym mężem stanu. On jest najlepszą rękojmnią, że moment i warunki rokowań będą wybrane w odpowiedniej chwili i w odpowiedni sposób postawione.

W takich momentach przełomowych, gdy decydują się losy wojny, jak obecny, dobrze jest, choćby w bardzo przybliżonym stopniu, zorientować się w ogólnej sytuacji militarnej i siłach własnych i przeciwnika.

Niewątpliwie bolszewicy znajdują się obecnie,

jeżeli porównamy z jesienią roku zeszłego, stosunkowo w o wiele lepszej sytuacji militarnej. Najgłośniejsi ich wrogowie wewnętrzni—Kończak, Judenicz, zostali rozbici doszczętnie, zaś Denikina tygodnie a może nawet dni są już policzone. Atakowany od północnej strony przez czerwone armje, z południa szarpany przez powstańców, z zachodu przyparty do morza nie jest on w stanie przez dłuższy czas się utrzymać. Ostatnie sukcesy armji bolszewickiej, zajęcie Tichorieckoj i Stawropola, Piatigorska, marsz na Ekaterinodar utrudniają niezmiernie jego sytuację.

Prawdopodobnie bolszewicy posiadają małą przewagę liczebną nad nami. Wojska ich jednak, sądząc z tego co mówił Trocki na zjeździe sowieków w grudniu roku zeszłego, nie przekraczają miljonu, licząc w tem fronty, kraj i cały aparat administracyjno-wojenny.

To byłyby ich plusy, lecz mają oni też wiele minusów. Wojska ich są obecnie rozrzucone na olbrzymiej przestrzeni Rosji i walczą nad morzem Białym, na Syberji i Kaukazie. Skoncentrowanie ich na froncie przeciwpolskim, przy obecnym stanie kolejniactwa bolszewickiego, wymaga conajmniej kilku miesięcy. Bardzo jest wątpliwe ażeby obecny stan kolei pozwolił im na wcześniejsze zgromadzenie i regularne zaopatrzenie wojsk. Wskutek tego przewaga liczebna bolszewicka jest pozorna, tembardziej, że dosyć dużo wojsk będą musiały władze sowieckie dla własnej obrony zatrzymać w kraju.

Pozatem należy uwzględnić tak ważną rolę odgrywający w wojnie czynnik—duch żołnierza. Poza komunistami, którzy są jedynym ideowym ośrodkiem i spoidłem armji sowieckiej, reszta wojsk składa się z ciemnej steroryzowanej masy chłopskiej.

Rozpatrzmy teraz polskie siły zbrojne. W ciągu zeszłego roku na polu bitwy zorganizowały się wojska polskie. Rozpoczęły one walkę w odmiennych warunkach, niż te, w jakich toczyła się wojna światowa. Na wielkich obszarach działały stosunkowo niewielkie siły. Nowoczesna technika wojenna (dalekoosiężna broń) wymaga przy metodycznej walce związku ściślejszego pomiędzy walczącymi oddziałami. To była jedna z przyczyn, dla której wytworzyły się ciągle linje frontu i połączone z sobą linje okopów na polach walki w ostatniej wojnie światowej.

Nieliczne wojska polskie nie mogły tak szeroko rozstawić żołnierzy swych, aby uzyskać w ten sposób ciągły front, gdyż pojedynczy żołnierze zaginęliby w przestrzeni. Nastąpiła konieczność działania oddzielnymi grupami, rozstawionymi wzdłuż frontu a utrzymującymi łączność z sobą przez ruch. Wojsko polskie wytworzyło na froncie specjalną taktykę walki, odmienną od tej, jaka panowała w ostatniej wojnie, taktykę dostosowaną do warunków, wyzyskującą naturalne właściwości żołnierza polskiego, która przyczyniła się wielce do zwycięstw, jakie odnosili zawsze wojska polskie w walce z bolszewikami.

W czasie tego zespolił się jako tako polski korpus oficerski. Są jeszcze braki, istnieje jeszcze wzajemna nieufność, niezrozumienie, ale pierwsze lody zostały już złamane. Wytworzyła się już polska tradycja wojenna, walki zbrałały żołnierza i oficerów z sobą. Zwycięstwa natchnęły ich ufnością do dowódców i nadały im pewność siebie.

Podobno, że gdy dwa oddziały idą do szturmowania na siebie, to jeden z nich jest już przedtem zwyciężony, zanim zważył się oręż. Ten, który chwilowo czuł się słabszym, nie może zwyciężyć tego, kogo uważa za silniejszego od siebie.

Nasz żołnierz jest przekonany o swej wyższości nad czerwonogwardzystą i to przekonanie pozwala mu wytrwać w najgorszej sytuacji, nie tracąc nadziei, że ostatecznie wyjdzie z wszystkich opresji cało i chwalebnie.

Niepodobna jest przewidzieć wyniku wojny i prawa — mówi łacińskie przysłowie. Niewiadomo jakie siły mogą się rozpętać w czasie wojny i jaki wpływ wywrzeć na przebieg wypadków. W każdym razie możemy z ufnością patrzeć na wynik wojny z bolszewikami.

W obecnej chwili jedna i druga strona przygotowuje się do ewentualnej rozprawy, jaka ją czeka, jeżeli oręż będzie musiał poprzeć argumenty dyplomatów.

Bolszewicy już obecnie starali się przeprowadzić takie posunięcia, które poprawiłyby ich sytuację wojskową, postawiłyby wojska polskie w niewygodnym położeniu i ułatwiłyby im przeprowadzenie operacji wojennych przeciw Polsce.

Komisarz do spraw zagranicznych Cziczewin rozpoczął ofensywę pokojową całym szeregiem not i radjo z propozycjami, którymi zasypywał całą Europę, proponując pokój wszystkim swym przeciwnikom. Jednocześnie dowództwo bolszewickie poczęło wzmacniać front przeciwpolski oddziałami, które zwolniły się z frontu przeciw Judeniczowi i Denikinowi.

Pierwsze starcie w nowym okresie wojny nastąpiło w rejonie między Mozyrzem a Łunińcem.

Wiadomą rzeczą jest, że widownia wojny Polski z Rosją rozpada się na dwa oddzielne tereny: litewski i ukraiński. Rozdzielają je błota pińskie. Dawniej, gdy środki komunikacyjne nie były rozwinięte, przerzucanie wojsk z terenu północnego na południowy mogło się właściwie odbywać tylko na zachód od Stochodu, względnie w obszarze Dniepru. Obecnie dwie linie kolejowe przecinają błota nad Prypecią: Baranowicze—Łuniniec—Sarny i Żłobin—Kolenkowicze—Korosteń. Pierwsza z nich znajdowała się w rękach polskich, druga — w rękach bolszewickich. Ten, kto owaładnie temi dwiema linjami kolejowymi zyskuje możność manewrowania woj-

skami od Dźwińska do Kamieńca-Podolskiego; będzie on mógł niespodziewanie gromadzić swe oddziały w dowolnym punkcie i zadawać szybko uderzenia przeciwnikowi, który zmuszony jest do objazdów okólnymi linjami i nie jest w stanie na czas zgromadzić rezerw na zagrożonym odcinku.

Bolszewicy dążyli do pozbawienia Polaków tych dodatkich stron, jakie posiadali oni po zajęciu Łunińca, oprócz tego chcieli ochronić lepiej Mozyrz, odsuwając linię polską ku zachodowi. Rozpoczęły się walki w końcu lutego koło Skrygałowa. Bolszewicy kilkakrotnie atakowali nasze oddziały, nawet przelotnie zajęli kilka wsi.

Aby położyć kres tym walkom i ubezpieczyć swe położenie, zdecydowano się na kontrofensywę, mającą na celu zajęcie Mozyrza i odrzucenie bolszewików do linii błot na wschód od niego. Operacja ta została przeprowadzona w czasie od 4 do 10 marca. Oddziały 9-tej dywizji piechoty i 2-ej brygady jazdy pod dowództwem pułk. Sikorskiego wykonały główne uderzenie na Kolenkowicze i Mozyrz.

Ponadto na obu skrzydłach główna akcja została wsparta wypadami na Żłobin i Owruż.

Działanie odbyło się w chwili, gdy rzeki zaczęły już puszczać. Sam moment uderzenia był wybrany w odpowiedniej chwili, gdyż za kilka dni roztopy utrudniłyby niezmiernie wszelką akcję. Oprócz tego siły bolszewików zostałyby zwiększone przez flotyllę bojową, która mogłaby działać.

Sama operacja przeprowadzona została kilkoma kolumnami. Najtrudniejsza rola przypadła oddziałowi, dowodzonemu przez kap. Nowakowskiego, który obszedł i zaatakował od wschodu Kolenkowicze.

Rezultat operacji był niezwykle obfity. Wojska polskie wzięły przeszło 1,500 jeńców, 4 sztaby brygad, dużo broni i amunicji; a co najważniejsze bogaty tabor rzeczny, około 40 statków, berlinek, monitorów i tabor kolejowy.

Zwycięstwo pod Mozyrzem przecięło bolszewikom najbliższą i najdogodniejszą linię kolejową, wiodącą z północnego teatru wojennego na południowy. Obecnie transporty kolejowe muszą się odbywać przez Żłobin—Homel—Bachmacz—Kijów—Korosteń.

Komunikaty Sztabu generalnego z dn. 19 b. m. doniosły niespodziewanie, że, według otrzymanych wiadomości od zbiegów, ma się zacząć wielka ofensywa bolszewicka, prowadzona przez XII armję i wspomagana przez XIV i XVI armję. Taby znać, że na całym froncie od Bobrujska do Kamieńca Podolskiego nieprzyjaciół przeszedłby do działań zaczepnych. Widocznie bolszewicy chcieliby zaskoczyć wojsko polskie, dlatego zdecydowali się uderzyć podczas tak niedogodnej pory i przy tak rozmiękłych drogach.

Następne komunikaty potwierdzają zapowiedzianą ofensywę. O ile można sądzić z wiadomości z dn. 20, 21 i 22 stycznia główne wysiłki nieprzyjaciela zostały skierowane na odebranie Kolenkowicz i przełamanie frontu polskiego pomiędzy Jemielczynem a Zwiąhlem, a więc w kierunku na Równó.

Na froncie toczą się obecnie zjadłe walki. Widać, że niektóre miejscowości: Szaciłki, Jakimowska Słoboda, Seredy, Wierzbnik przechodzą z rąk do rąk. Dotychczas i prawdopodobnie nadal nie udało się nieprzyjacielowi uzyskać nawet sukcesów lokalnych.

Kto żyć chce — musi umieć ginąć.

Zapowiadany ciągle, nasłuchiwany zdaleka od tygodni, zawitał huraganowy ogień na pozycje legjonowe.

Gdzieś przed 6 rano, 4 lipca 1916 r. pamiętnego, niezapomnianego owego dnia, rozpoczął się ogniem ciężkim dział na „Polską górę”, obsadzoną przez Węgrów. Powywalał wnet olbrzymie leje, powyrzucał na 20—30 metrów w górę ciężkie żelazne krzyżaki, całe nawały trawersów i dziesiątki palików z drucianych przeszkód porozstrzaskiwał na wszystkie strony. Za jedną baterją poczęła bić druga, trzecia, czwarta...

Stadami, z szumem wędrowały chybotliwe ciężkie pociski... Na „Polską górę” na „Lasek polski” na komendę pułku, na bataljon!... Co chwila jękiem żalosnym odezwą się szyny granatników, gdy w nie bezsilnie weźrą się granat.

Dymy zawlokły pozycję I baonu 5 pułku i „Lasek polski”, gdzie stał w rezerwie bataljon majora Wyrwy.

Szare, ciężkie cielska chmur przewalały się po pozycji i lasku, otulały w swe brunatne zwoje Redutę Komendanta, a w chmurach tych raz wraz krwawo błyskały ognie... Duszący dym „szimoz” wgryzać się począł w piersi i oczy.

„Kompanje do granatników i do lisich jam! Wystawić po jednym posterunku na pluton w okopach!” — roznieśli wnet rozkazy po kompanjach ordynansi kapitana Sława, gdyż już linje telefoniczne na strzepy podarł ogień.

Zostałem z sierżantem Goldenbergiem przy posterunku. Powietrze, prócz dymu, coraz to nowych wstrząsów i huków napępiały jakieś dziwne gwizdy, rzechotanie i żalosne jęki tysiącznych odłamków granatów, co chwilami gęsto jak grad padały. Koło południa można już było w obrębie kilkudziesięciu kroków w samym okopie zebrać tych płaskich, ostrych blaszek czapkę pełną.

A z góry bił zar słoneczny i coraz większy upał się wznagał... Nad dalekie łąki Styru wzbijały się wysokie trzy „captivy”. Baczne ich oczy widzą wszystko! Widzą skurczonych, przytulonych do okopów żołnierzy z menażkami sunących po „pęcak” bowiem kucharz dostał twardy i nieodwołalny rozkaz przygotować na południe obiad...

W południe między 1 a 3 chwila wytchnienia, ucichły działa, gorączkowy więc ruch nastąpił między laskiem a pozycją: dźwiganie amunicji, odstawianie rannych i potłuczonych. Z „Reduty” przyszły wiadomości, że Komendant w ogniu, w kurzawie dymów chodził po okopach, rozmawiając z wiarą, która truchlejącymi z trwogi oczyma wodziła za Jego szarą postać. Lecz granaty mijały Komendanta...

Punktualnie o 3 były już granaty zezdwojoną siłą... W siwych chmurach poczęły kołować jasne, białe szrapnelowe dymki...

Jednocześnie i na okopy i na rezerwę z przeraźliwym świstem poczęły bić polówki, ustawione w moskiewskich okopach tuż... tuż o tysiąc zaledwie metrów.

Stoję ciągle z Goldenbergiem przy posterunku. Już zasapanego Michała Sulikiewicza zastąpił Wolski, gdy na odcinek naszej kompanji skierowano gwałtowny ogień: przez pół godziny staliśmy oparci o trawers, bezwładni zupełnie, odurzeni wstrząsami i dymem; po jakimś dopiero czasie mogliśmy się otrząsnąć z kurzu, z ziemi i zaczerpnąć nieco powietrza. Rozwiały się nieco dymy i ogień przerzucił się więcej na lewo, na 1 i 2 kompanję.

I tak trwaliliśmy do 6 wieczór. W czasie tym pracowali w pocie czoła i z krwawym zaiste wysiłkiem telefoniści; bowiem osiem linji, łączących bataljon z pułkiem, pozrywał do cna i podarł ogień.

Zaś również w tym czasie, gdy zdało się że piekło zważyło się na okopy, grał sobie kapitan Sław z Duninem, Bussem i innymi w komendzie baonu w „preferka”.

Od czasu do czasu, sięgał po meldunki i czerwonym ołówkiem pisał rozkazy.

Gdzieś już przed 6 wieczór runęła olbrzymia, czarnolesska lipa, granatem ścięta.

O 6-ej urwał się nagle ogień i natomiast całym, szalonym wirem wybuchów przeniósł się na „Lasek polski”, na komendę pułku, na rezerwę...

— Atak piechoty! zająć natychmiast okopy! — przeleciał wichrem rozkaz.

Zaczęła się robotą! Moskale już szli, walili się przez zboża i trawy, grupowali się w zwaliskach i parku Kostiuchnówki, parli naprzód, pod druty, linja za linją...

Rozgrzały się lufy manlicherów. Z okopów, z pozycji podniosło się jedno wielkie grzechotanie karabinowego ognia. Przedpole okrył dym, szrapnele białe-czerwone z trzaskiem poczęły pękać tuż nad zbożami, wzbijając tumany kurzu, granaty jęły słupami piasku bić w górę, rozpryskując na wszystkie strony kominy pozostałe po wsi Kostiuchnówce i ślać trupa gęsto, coraz gęściej...

A wiara, gdzie „martwe pole” przeszkadzało, stanęła całkiem na okopach i niechybnymi strzałami biła w zielone, jasne mundury...

Zataczały wysokie kręgi ręczne i karabinowe granaty... Roztrajkotały się, rozeźliły na śmierć „maszynowe” i kosiły linja za linją...

A pod okopy, pod zwoje starganych granata-

mi drutów, parli Moskał, szli ogłuszeni, nieprzytomni i marli...

Aż w momencie pewnym na „Polską górę“, obsadzoną przez Austriaków spojrzawszy, bo siedł stamtąd niepokój ciągły, ujrzałem rzecz potworną... Na widnokręgu, widziani jak na dłoni o kilkaset kroków, kupami, gęsto darli się Moskał na górę i jeden po drugim, jeden po drugim zeskakiwali do okopów... „Polenberg“ zajęty!...

Bokiem, pod górę szybko ku nim sunie drobny patrol. Pobiegłem!

— Powiedziecie kap. Sławowi — krzyczy mi w trzasku przeraźliwym do ucha ppor. Jagmin — że góra zajęta, żeby „rygiel“ obsadzić!...

Kapitan już wie. — W ostatniej chwili telefoniczne połączenie naprawione. Melduje Sław do pułku o sytuacji... Kontratak natychmiast!... Koniecznie, za wszelką cenę!

Rzucił słuchawkę... A telefonista ostatnie słowa odebrał na pozycji: „Od Komendanta pozdrowienie dla 1 baonu!...“

Moskał wtoczyli się już na „Polską górę“, zajęli rygiel i zesuwały się w dół, na łąki i bagna pod lasek...

Za chwilę zajmą już mostek, między naszymi pozycjami a laskiem jedyną i ostatnią drogę odwrotu...

Kompanja 3 ppor. Czernego już otoczona. Zagina prawe skrzydło, lecz już Moskał wdarli się na tyły... Zapelniają ganki, gromadzą się za świerkowymi maskami...

— Cofać się! Odwrót!...

Kompanje jedna po drugiej, broniąc się już z przodu, z boków i z tyłu, wyskakują z okopów. Poprzez granatniki, rowy łącznikowe, „stumetrówki“ gna wiara na mostek... na lasek...

Na mostku w mig, porunem powybijano kolbami, porozdzierano bagnetami żołdatów, co zastąpili drogę... pozwalano w bagno wielkich, rosyjskich chłopów...

Stamtąd od mostku kapitan Sław zbiera kontratak!...

Wyskoczyłem z okopu, gdy już Moskał na przedpiersiu stojąc, wymachiwali czapkami, wołając „zdaj się!...“ W ostatnim skoku, z okopu, skierowałem łufę w pierś wielkiego chłopca. Jak niejasne wspomnienie majaczy mi się przed oczyma moskiewska lufa... Jak błysk i żar lunął w ślepie... Jakieś uderzenie!... to nic — biegnę już.

Za chwilę, przesadziwszy szczęśliwie wszystkie ganki, rowy, druty i przeszkody, dobiegłem do linii kontrataku, wymijając boki tłum Moskali.

Kontratak... na przedzie linja oficerów!...

Ślepe na wszystko z odwagi oczy!...

Z rozkrzyżowanymi rękoma, wołaniem ostatniem do kontrataku, prowadząc żołnierzy — pada Sław...

Walka na śmierć i życie!...

Chamska zacięta pasja!...

Tam ppor. Mazur kolbą tłucze, butami kopie z obłądnej, wścieklej pasji, że musi się cofać, uciekać...

Tam por. Hajec szpicrutą na wołanie „zdaj się!“ ślece po twarzach żołdatów...

Kolbami po łbach, po ramionach, strzałami, ogniem prosto w twarz!...

Aż odepchnęliśmy tłum!

Trzy razy zrywał się nasz kontratak!...

Trzy razy osadziliśmy wraży tłum na miejscu, że jeno z krzykiem i strzelaniem siedł za nami, nie śmiejąc dopaść...

Zatupał wreszcie dylami wyłożony most, przez bagno rzucony.

Wokół na bagnie, na trzęsawiskach zdradnych, wyciągnięte ramiona, ostatnie ślepe, rozpaczne wysiłki tonących...

Na mostku trup pada gęsto... Przeraźliwy trzask ekrazytówek miesza się z jękiem rannych, z bolesnem wołaniem.

— Obywatelu pomóżcie... ranny jestem!...

W ostatnim śmiertelnym wysiłku dopadliśmy do lasku, do okopów...

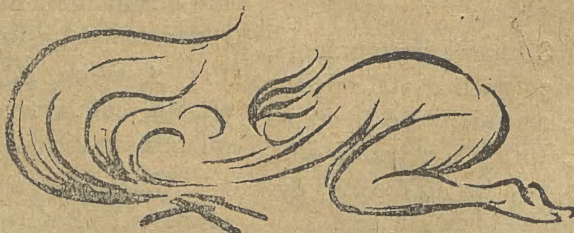
Za nami, za ostatnim żołnierzem, przez nieznawioną kozłami drogę wdarli się Moskał... Na moment cofnięcie do ziemianek pułku i ostatni, z wysiłkiem rozpachy poprowadzony kontratak przez kap. Narbutta.

Moskał z drugiej linii, z „Lasku polskiego“ wyrzuceni...

Za chwilę cisza, cisza zmordowanego do cna żołnierza objęła okopy... Nad nami zaszumiał konarami sosen las... Zapadła noc...

Tylko na pozycji, na górze tłuką się jeszcze ostatnie strzały i krzyki tych, co zostali i bronią się jeszcze do upadłego.

Wacław Lipiński.



Przez Autora „KAPRAŁA SĘCZAPY“.

I. BRYGADA.

Część I-sza: „NAGEZI!...“

46)

— A niech to djabli porwą!

Winkelryd z rezygnacją poddaje się smutnym myślom, bo wie, że miną wkrótce. Ale teraz, w złe oświetlonym wagonie, gdzie ludzie zeicha mówią, jakgdyby się umówili nie przeszkadzać tym, którzy drzemią—czuje się przygnębiony tym robakiem co go gryzie bezustannie. Winkelryd myśli o sobie samym, o swoim życiu w ciągu ostatnich tygodni, o swojej przeszłości i przyszłości osobistej. Nie często go takie myśli opanowywały, ale zawsze były niewesołe i jakieś beznadziejne. I teraz Winkelryd czeka na ulgę, którą zapewne coś sprowadzi, jeszcze nie wiedząc co.

Winkelryd czuje znaczne i niespodziewane dla siebie zmęczenie tą podróżą, a prócz tego czuje dotkliwy ból w nodze. Ostre pazurki chwytają go co chwila za kość i kłóją. Winkelrydowi się zdaje, że mu noga puchnie i wyobraża sobie wielki siniak. Przypomina mu się z niedawnego więzienia Żyd—sadownik. Co się z nim teraz dzieje? Czy jeszcze siedzi tam, błogosławiąc litość Bożą?

— Bardzo mi było potrzebne to więzienie...

Jedzie teraz człowiek w niewygodzie, bez paszportu, zupełnie niepewny siebie samego. Wysadzą go na pierwszej lepszej stacji z wagonu z chorą (z chorą?—Winkelryd się tylko mocno uderzył) nogą, zaczniesz się odstawianie siupasem, sprawdzanie, badanie, nowe więzienie, matka, ojciec, awantury w domu.

— Trzeba było jednak jechać.

Witold wzywał w sposób nagły. Winkelryd przypomina sobie treść kartki, którą mu wręczył kurjer Witolda:

„P. O. W. Komenda Okręgu Warszawa. M. p. 14.X. 14. Do obywatela Winkelryda. *Rozkaz*. Stawcie się według wskazanego przez oddawcę adresu w ciągu godzin 48, w celu otrzymania rozkazów i instrukcyj. Witold.” Więc, jedzie.

— Zobaczmy czego chcą. Jak oni sobie to wszystko wyobrażają.

Winkelryd jest teraz względem „nich” sceptycznie usposobiony. Wydaje mu się, że komenda warszawska ułożyła sobie jakiś zgoła fantastyczny plan działania, pewno od razu jakąś akcję zbrojną. I pewno mają swój plan organizacyjny, jakiś bardzo mądry i papierowy. Wydadzą panowie z komendy rozkazy i instrukcje, wywalą ci do góry nogami wszystko coś zrobił, podziękują albo i nie za to co już jest zmontowane, powiedzą, że wobec istniejących warunków trzeba robić akurat to samo, ale inaczej.

— Ale ja im też powiem...

Winkelryd im powie, że takie są warunki, iż pies z kulawą nogą nie chce słyszeć o tej warjacyjnej robocie wojskowej. „Przeczytajcie sobie, oby-

watele, trochę gazet.” Później im zaproponuje, żeby oni spróbowali robić, a on będzie dawał instrukcje. Zresztą prosi o zupełnie formalny urlop, choćby ze względu na warunki policyjne. Jest pod nadzorem policyjnym, nie ma swobody ruchów. To grozi wielką wyspą każdej chwili. Winkelryd nie może brać odpowiedzialności za bezpieczeństwo ludzi. To jest wyraźne pchanie ich do kryminału. Tak nie można. Owszem, Winkelryd ma zupełne do Witolda zaufanie, ale niech mu wytłómaczą, co to znaczy P. O. W.

Gdy mu się te litery nie mogły ułożyć w jedno określające mu coś słowo, znecierpliwił się i postanowił, że ma do czynienia prawdopodobnie z jakimś znakiem umówionym, który sobie z Witoldem ułożyli jeszcze przed wojną.

Pociąg jechał, nie zatrzymując się nigdzie dłużej, niż należało. Winkelryd próbował zasnąć i spłószyc wszystkie myśli liczeniem do pięćdziesięciu, co mu się jednak nie udawało. Pomimo mocnego postanowienia bezustannego, aż do skutku, powtarzania liczb zatracali mu się one z godną podziwu łatwością. Równie bezskuteczny okazał się sposób wywoływania ziewania przez odpowiednie poruszanie języka w ustach.

Gdy o północy pociąg stanął w Łukowie, Winkelryd poszedł na herbatę z głębokim współczuciem dla siebie samego. Doszedł już był do tego, że sam się nad sobą rozczulił. Bo i jakież życie pędził? Aż wstyd mu było przed sobą samym się przyznać, jak mało pracował na uniwersytecie. Całe trzy lata zmarnowane. Nauczył się dowodzić plutonem, od biedy—kompanją. Nie widuje ludzi, unika ich. Nigdzie nie bywa. Nie zawiera nowych znajomości, zaniedbuje w sposób towarzysko karygodny — dawne. Styka się coprawda z ludźmi, lecz tylko w sprawach służbowych. Właściwie jest ciągle sam ze sobą. Tak mu się to życie od wybuchu wojny ułożyło, że ani na chwilę nie może się pozbyć samego siebie, bo jest w swej pracy na pierwszym planie. Dokoła niego taki ciasny, zamknięty świat, tak mało ludzi i wszyscy tak bardzo jednostronni.

I co z tego wszystkiego wyniknie? Z pracy naukowej—nic. Z roboty strzeleckiej—też nic. Zmarnowane życie. Rewolucja wyrzuciła na powierzchnię życia tysiące inteligentnych niedouków, praca wojskowa, w którą się wciągnął, da pewno te same wyniki. Trzeba się będzie z tem jakoś uporać. Winkelryd postanawia sobie wziąć się, po powrocie z Warszawy, do równej i systematycznej pracy naukowej. Układa już sobie od czego zaczniesz. Wiele dla siebie oblecze sobie z rozmowy z Witoldem w której wiele się rzeczy wyjaśni.

(D. c. n.)

FAKTY I DOKUMENTY.

Prasa polska o Imieninach Komendanta.

Poniżej podajemy bez wszelkich komentarzy wyjątki z artykułów, które ukazały się w całej prasie polskiej o Komendancie z powodu Jego imienin.

Prasa stołeczna:

„Kurjer Poranny“. „...Już nie tylko widz, ale i mąż stanu. Śmiały w czynach, stanowczy w decyzjach. Już nie Kościuszki i Trauguttów wzory i przykłady świecą tej nowej erze Jego służby dla Ojczyzny, ale Chrobrych, Odnowicieli, Batorych. ...Polska widzi w tym dniu swoje własne wielkie państwowe i narodowe święto, dar narodowy składa i najświętszy dla Naczelnika z darów, serca mu swoje wdzięcznością wezbrane oddaje“.

„Gazeta Warszawska“. „...Faktem jest pocieszającym, że w r. 1920 zastępy winszujących imienin Naczelnikowi wzrosły znacznie w porównaniu z rokiem ubiegłym i że dziś można już mówić o wyrównywaniu się głębokich różnic w poglądach na jego osobę. *Pracą usilną, rozumem i taktem Józef Piłsudski zdobył zaufanie co do tego, że jest jego dążnością wcielić w siebie wolę narodu“.*

„Kurjer Polski“. „...Józef Piłsudski ma i dzisiaj przeciwników licznych z pewnością, jak każda prawdziwa indywidualność. Najzaciętszych wśród tych, dla których jego wielkość, na tle epokowych wypadków współczesnych, stała się miarą ich małości. Ale dla narodu polskiego, który teraz dopiero przechodzi najcięższe chwile odrodzenia, świadomość, że tam, w Belwederze, nad losami jego w bezsennych nieraz nocach czuwa Komendant, jest źródłem ukojenia, uczucia bezpieczeństwa. Gdy zbłądzi rząd, gdy walki o wpływy w Sejmie dojdą do stopnia napięcia, który instynkt narodowy odczuwa, jako niebezpieczeństwo, publiczne w obecnym wewnętrznym i zewnętrznym położeniu Polski, myśli wszystkich, nawet przeciwników Komendanta, zwracają się w stronę—Naczelnika Państwa. Zwracają się z ufnością, że z Belwederu, w najcięższym nawet przejściu wewnętrznym, nie padnie nigdy słowo dorywcze, hasło zamachu i dyktatury — ale że stamtąd przyjdzie zawsze mądra rada i zbawczy wpływ“.

„Dziennik Powszechny“. „...Prostu i po męsku obchodzimy dzisiaj dzień dzisiejszy, tak jak prostem i męskim było przez cały ten czas stanowisko Naczelnika Państwa, stanowisko zaiste ani najłatwiejsze, ani najwładźniejsze w danych warunkach. Nauczyliśmy się widzieć w nim ten niezbędny „stały biegun przemijających zjawisk“, ten punkt ciężkości, do którego, po przemijających wahaniach powraca równowaga polityczna.

Dzisiaj ze świadomości niedostatku systemu płynie głębokie rozradowanie, że znalazła się wola i energia, górująca nad partyjno-politycznymi małostkami codzienności i zdolna przejść nad niemi do wypełniania najtrudniejszych i najchłubniejszych zadań.

Zrozumienie tego rozszerzyło się już dawno na całą Polskę, która dzisiaj, zwracając się ku pałacowi Belwederkiemu, spełnia coś nieporównanie wyższego nad konwencjonalny akt ceremoniału“.

„Robotnik“. „...W dniu imienin Józefa Piłsudskiego, który przez długie lata był w pierwszym szeregu partji naszej, a w którym obecnie, bez względu na różnice dzielących nas stanowisk, czcimy wielkiego męża niepodległej Polski — zasylamy Mu najserdeczniejsze życzenia“.

„Nowiny Codzienne“. „...Zasługą Piłsudskiego, że wierzył w historję i nie dał się zmylić polityce. Jego szczęściem osobistym, że łączyła go żywa nie pamięci rodzinnej z ostatniem wielkiem ogniem w dziejowym łańcuchu naszej myśli narodowej. Napisano raz o nim, że był „jak oteblał w myśli niedościgłym“. Był takim — ale tylko dla tych, którym myśl tę przysłała polityka, pomimo, że słowa one odnajdą w tym wierszu Wieszcza, którego napomnień żadne jeszcze w Polsce pokolenie nie mogło nie rozumieć. Iść drogami polityki, a nie zapominać o celu dziejowym — to najwyższa miara. Kto do niej dorósł, ten z polityka wyrośnie na bohatera i posągiem stanie w pośród własnego pokolenia“.

„Journal de Pologne“. (Warszawa). „...Jeżeli Polska zajmuje obecnie w świecie stanowisko wybitne; jeżeli uważana jest za mocarstwo, o które rozbija się fala bolszewicka; jeżeli umiała wzbudzić w narodach europejskich zasłużone zaufanie do swej przyszłości i wiarę w trwałość swej organizacji—znaczna w tem część przypada w udziale zasłudze generała Piłsudskiego, jego rozważnej wytrwałości i jego bystremu odczuciu wartości politycznych własnego kraju“.

„Nasz Kurjer“. „...W dniu dzisiejszym obywatele Rzeczypospolitej, w spontanicznym odruchu, obchodząc będą imieniny Józefa Piłsudskiego.

W osobie Naczelnika, Józefa Piłsudskiego, zogniskowały się demokratyczne ideały społeczeństwa, mocarna wola rozbudowy państwa i wyniesienie interesów ogółu ponad interesy jednostek, której i stanów“.

Prasa krakowska.

„Ilustr. Kurjer Codzienny“. „...Kto przez geniusza narodu pasowany został na Rycerza i Wodza, śmiało może budować na opoce serc wiernych i nie zawiedzie się na społeczności polskiej. Jakoż święto imienin Naczelnika Państwa nie jest dzisiaj świętem narodowem, nie jest jakąś zimną galówką państwową, ale świętem serc, świętem narodu. Naczelnik Józef Piłsudski zdobył sobie bowiem serca ogółu i dźwizgi je mocną ręką. Zaskarbił sobie wdzięczność i nakazał sobie posłuch, którego Mu dzisiaj już nikt nie odmawia, bo Naczelnik posiadał powszechną ufność i wiarę. I wszyscy dziś widzą, że nie jest On człowiekiem partji, lecz przedstawicielem i wodzem narodu“.

„Głos Narodu“. „...Jako mąż stanu, spokojny, zrównoważony i przewidujący, zyskuje Naczelnik Państwa coraz większy mir tak wśród narodu, jak i u państw sprzymierzonych. Jako wódz i statysta stoi On na stanowisku starej polskiej zasady: wolni z wolnymi i równi z równymi. Ta dewiza przebiega się z Jego zwyciężonych, żołnierskich i szczerych wynurzeniach, dochodzących do wiadomości publicznej.

W dniu imienin Naczelnika Państwa i wodza zwyciężonych zastępów wojsk polskich, cały naród, od skalistych Tatr, aż do brzegów polskiego morza, jednoczy się w jednym uczuciu czci i wdzięczności dla Józefa Piłsudskiego, który do całego narodu należy i jako taki staje w rządzie wielkich synów Ojczyzny“.

„Nowa Reforma“. „...Wobec mocarstw zagranicznych potrafił Naczelnik Piłsudski zająć stanowisko, odpowiadające godności i powadze państwa, które dźwiga się wprawdzie dopiero z wiekowego upadku, lecz ma za sobą dziejową przeszłość, dającą jej uprawniony tytuł do zabierania głosu w areopagu wielkich mocarstw światowych. W wystąpieniach swoich wobec przedstawicieli mocarstw zagranicznych nawiązywał zawsze Józef Piłsudski przeszłość naszą z teraźniejszością, przypominając, że nie

od wczoraj istnieje państwo polskie i że daty jego historii daleko w głąb dziejów sięgają.

Nie biorąc udziału w walkach partyjnych, umiał Józef Piłsudski wznieść się ponad chwilowe wzburzenia i z Belwederu niewidzialną nieraz ręką poruszać sterem interesów państwa.

„Goniec Krakowski“. „...Dziewiętnastego marca 1919 roku obchodziliśmy święto imienin Naczelnika, jako symbolu odrodzonej państwowości; dzisiejsza uroczystość ma obok tego charakteru także charakter bardziej osobisty: czcimy nie tylko Naczelnika, ale i Piłsudskiego.

Kraków śle Ci dziś pozdrowienia, Wodzu! Dziękuję Ci za Twą głęboką miłość dla kraju, za krzepienie wiary w naszą przyszłość w latach niewoli, za przeistoczenie snu o szpadzie w promienną rzeczywistość, za nieugiętą walkę z wszystkimi ciemnościami, za uratowanie kraju od anarchii i chaosu, za wzniesienie się ponad partyjne waśnie i doktryny, za siłę, z jaką dzierżysz ster!“

„Naprzód“. „...Nie mieliśmy Beli Kuna, nie mamy za to i Horthy'ego. Uniknęliśmy rządów wieszczylińskich, mamy nadzieję, że nas i w przyszłości ominą. Zawdzięczamy to Józefowi Piłsudskiemu.

Wyszedł on z szeregów walczącego ludu roboczego, zna jego niedolę, zna jego dążenia, nie pozwolił go krzywdzić, ani prowokować. W tem tkwi jego moralne znaczenie, jego doniosła wartość polityczna. Wpływ Belwederu — to dziś dla państwa polskiego wprost nieoceniony cement.

I dlatego za chlubę dla siebie uważamy, że to nasz właśnie obóz dał Polsce męża, który w Belwederze stoi na straży jej całości, jej możliwości życia i rozwoju“.

„Piast“. „...Naczelnik Piłsudski.. Te słowa — to symbol naszej niepodległości. Z nazwiskiem tem złączyła się w opinii społeczeństwa całego i tęsknota pokoleń za wolnością i krzyżowa droga do odzyskania jej wiedzą, i czyn orężny, który był najwymowniejszym protestem przeciw zbrodni podziału Polski i ten wielki rozum i oddanie się sprawie, co pozwoliło Polsce w najkrytyczniejszym czasie przejść zwycięsko poprzez burze i przeszkody, gruntować zjednoczenie, rozszerzać granice Ojczyzny. Dlatego też Naczelnik Piłsudski stał się nie tylko pierwszym obywatelem Rzeczypospolitej, ale stał się w ciągu roku swoich rządów tą więzią, która ułatwiła organizację wewnętrzną społeczeństwa, tem ogniskiem, które skupiło w sobie najlepsze siły państwowotwórcze“.

Prasa lwowska.

„Kurjer Lwowski“. „...Piłsudski, ku któremu dziś, w dzień Jego imienin, myśl nasza i serce, pełne serdecznego uczucia, zwracają się, jest takim człowiekiem. Jego nazwisko wyrło się dziś we wszystkich sercach polskich, nie zaślepionych partyjniactwem, nie zubożonych stronniczym sekciarstwem. Wyszło ono za Polskę, budząc szacunek i podziw na całym świecie. W potęgającej się ustawicznie miłości narodu ku Piłsudskiemu, mieści się trafny, nieomylny instynkt narodu. Piłsudski był jednym z tych, którzy żyli wyłącznie sprawą Polski i sprawę tę kształtowali, którzy wszystko oddali na jej usługi. Prace jego i los były najściślej związane z losem Polski, były tego losu symbolem“.

„Dzień“. „...Bystry wzrok nie zamglął się w kurzawie wydarzeń, lecz niemylnie przeniknął przyszłość. I dzięki temu, polski czyn zbrojny nie poszedł w służbę obcego interesu... Jakiegokolwiek były etapy tej drogi, czy to przez walki Kielc i Pantyru, Łowczówka i Rafajłowy, Opatowa i Rokitny, Polskiej Góry i doliny Styru — czy przez martyrologię Marmarosz-Szigetu, Szczypiorna i Be-

njaminowa, zawsze ona wiodła niemylnie ku Polsce, aż spadły z niej okowy, aż wolna, choć jeszcze długą niewolą obezwładniona, powołała ogólną wolę narodu Tego Najlepszego, Najdzielniejszego ze swych Synów do ugruntowania i rozbudowania, umocnienia i urządzenia swego domu — do ochronienia i zabezpieczenia go od wszelkich burz zewnętrznych i wewnętrznych. A On to dzieło spełnia jak prawdziwy pomazaniec boży, któremu Stwórca, zsyłając Go narodowi w osobliwej chwili dziejowej, dał wielki Dar Mądrości i Rady“.

„Gazeta Poranna“. „...Piłsudski jest arystokratą w absolutnem, najgłębszym i najczystszej znaczeniu tego wyrazu. Arystokratą jest przez konsekwentne i niezachwiane dążenie do skoordynowanej, wyraziście skrytykowanej formy politycznej dla swego narodu. Arystokratą jest przez podkreślenie ongiś sojuszniczego, żadną miarą nie podporządkowanego charakteru akcesu Polski do mocarstw centralnych, co wówczas przeciętny rozsadek uważał za moment niepospolicie śmieszny. Arystokratą nakońiec przez owo wytrwałe, niczem z tropu zbić się nie dające odmawianie komentarzy do własnego postępowania, którego motywy wdzięczni obecnie rodacy serdecznie pragnęli i pragną poznać“.

„Gazeta Lwowska“. „...Szlakiem ptactwa ciągnącego z wyraju, śpieszą myśli wszystkich, jak Polska duża i szeroka, w stronę królewskiej Warszawy, gdzie w Belwederze dzień Swego imienia święci Naczelnik Państwa i armii narodowej Wódz Naczelny. On ostoja nasza najpewniejsza, On puklerz niezłomny, On przyszłości rękomi. Bezpieczną czuje się i pewną Polska, gdy ster w Jego ręku. I to jest ta moc cudowna, która pozwala nam śmiało niebezpieczeństwu patrzeć w oczy, trwać wśród przeciwności i mieć w sobie tę wiarę niezłomną, że je przetrwamy, że wyjdziemy z nich silni, pełną zdolnością życia i rozwoju wyposażeni“.

Prasa poznańska.

„Sprawa Polska“. „...Któż śmiałby zaprzeczyć, że straż, która broni granic polskich przed zalewem ze wschodu i zachodu, nie walczy Jego siłą i męstwem, Jego porwaną wzorem?“

Czyż bohaterstwo dzieci lwowskich, tem najtrwalszy pomnik kultury polskiej, który zdobi nowy gmach Państwa Polskiego, tak jak nie już nie zdoła go ozdobić, a ukształcać będzie psychę młodzieży naszej w najdalsze pokolenia, czyż nie wyrósł on, mimo wszystko, z ducha Piłsudskiego?“

„Rzeczpospolita“. „...Jeżeli kiedyś król francuski Ludwik XIV mógł powiedzieć: „państwo, to ja“, to słowa swe opierał na swojej armii. Józef Piłsudski, oparłszy się na sile ducha swojego, który jest duchem Polski, powiedzieć może: Naród, to ja! W stworzeniu jedności pomiędzy duszą Narodu a duchem Wodza jest wielkość Józefa Piłsudskiego“.

„Kurjer Poznański“. „...Odkładając w tej chwili na bok wszystko, co daje powód do różnic lub zastrzeżeń, łączymy się z całym społeczeństwem w życzeniu, aby Naczelnik Państwa, stając wobec zagadnień, decydujących o przyszłości Polski, potrafił w zgodzie z narodem, jego reprezentacją i rządem wybrać drogi i środki poręczające siłę Polski na zewnątrz; ład i porządek na wewnątrz“.

„Dziennik Gdański“ (Gdańsk). „...Z oparów krwi wydzwignął Naczelnik Rzeczpospolitą, podniósł ją do godności, otoczył majestatem prawa i dostojęstwa wśród swoich i obcych, by dobrze było nam i tym, co po nas przyjdą, w Ojczyźnie. Wszyscy zwątpili, a on wierzył czasu mrocznych dni niewoli... O wojnę ludów, o broń

i orły narodowe prosił wówczas Naczelnik Wodza Najwyższego, gdy zewsząd wrogowie nasi otaczali nas pierścieniem stalowym. A gdy przyszła wojna ludów, Komendant na szalę wypadków rzucił polski czyn.

Prasa wileńska.

„Ziemia Wileńska“. „...Ale prócz tego, czei w Nim człowieka niezłomnej woli i hartu, który całe życie swe poświęcił niezmordowanie w służbie dla dobra i szczęścia Ojczyzny. Widzi w Nim naród wzór cnót obywatelskich, widzi człowieka, poprzez czyny którego — jak ktoś powiedział — naród buduje i doskonali sam siebie. Dzień 19 marca jest dla nas wszystkich dniem, w którym przez najskromniejszą uroczystość, dajemy właśnie wyraz naszym uczuć, wiążących nas z postacią Naczelnika. Jest dniem, w którym wszyscy, bez wyjątku, po wsiach i miastach, jak Polska dziś długa i szeroka, powiedzą swemu Wodzowi, że to miłość i zaufanie bez granic, które ma dziś, towarzyszyć stale Mu będą w długiej jeszcze i męczącej pracy nad odbudową Ojczyzny. I niechaj to pokrzepienie w ciężkim, codziennym trudzie, które Mu da ten głos milionów serc będzie tym większe, że w powszechnej radości złączymy się z całym Narodem — my, Jego współziomkowie, mieszkańcy Ziemi Wileńskiej, której jest synem”.

„Dziennik Wileński“. „...Pierwszy raz Wilno przywodziło szatę godową ku uczczeniu dnia imienia Naczelnika Państwa. Józef Piłsudski, jako jedna z najwybitniejszych osobistości, którą wydała współczesna Polska, posiada niewątpliwie swą wyraziście zarysowaną sylwetę polityczną, swe linje wytyczne, z którymi można się zgadzać lub nie — to kwestja zapatrywań, kwestja taktyki stronniczej. Lecz Józef Piłsudski z woli Narodu, jest Naczelnikiem Państwa i pierwszym reprezentantem jego Majestatu, jako taki powinien stać poza polityką i ponad partjami, jako taki odbiera dziś od całej Polski hołd Majestatowi temu należny”.

„Nasz Kraj“. „...Piłsudski — to obdarzony zaufaniem Narodu Naczelnik. Kościuszko, broniący nieskazitelności sztandaru — książę Józef, imponujący swym spiżowym męstwem na czele małej garstki walecznych — hetman Żółkiewski... I więcej jeszcze. Piłsudski już za życia stał się symbolem Zmartwychwstałej, Zwycięskiej Polski. Czyn Jego jest to Noc Belwederu i noc 22 stycznia, ale i coś znacznie więcej. Jest to zarazem dzień 3 maja, przebudowanie wewnętrzne Polski wolnej od obcego najazdu, obudzenie mas i podniesienie ich do godności obywatelskiej jest to: Pomnożenie Polski. Piłsudski jest Twórcą Polski Demokratycznej, Nowożytnej, Odrodzonej wewnętrznie. Idea przewodnia Piłsudskiego, jest to wskrzeszony sen Polski Jagiellońskiej, do której się zbierały narody, łączące się z Nią dobrowolnym sojuszem”.

Prasa prowincjonalna.

„Tygodnik Ludowy“ (Piotrków). „...Piłsudski jest Wielkim. Nie masz dziś w Polsce człowieka Jemu rów-

nego rozumem stanu, miłością własnej Ojczyzny i sprawiedliwością społeczną. Piłsudski istotnie nie wyrósł „z soli, ani z roli, ale z tego, co Go boli“. Piłsudski wyrósł z bólu Ojczyzny rozdartej, z bólu uginającego się pod ciężarem niewoli ludu polskiego. Wyrósł nie po to, by zostać bogatym, by używać rozkoszy życiowych, lecz po to, by cierpieć i walczyć za Ojczyznę, by Ją zbawić”.

„Chata Polska (Białystok — Grodno). „...Zasługi Komendanta Piłsudskiego są tak wielkie wobec Polski, że dziś otoczony on jest powszechną miłością kraju, podczas, gdy zagranica podziwia w nim wielkiego polityka. Imię Józefa Piłsudskiego nie tylko zostanie chwalebnie wpisane do historii narodu naszego, lecz, co ważniejsze, będzie zawsze budziło uczucie wdzięczności w rodakach za odzyskaną wolność”.

U W A G I.

Za czasów największego uciskania polskości na Litwie, przy gubernatorze grodzieńskim Szebecie, urzędnikiem do szczególnych zleceń był p. Gustaw Lewestam. Polak na tak wysokim stanowisku na Litwie była to rzadkość nielada, widocznie p. Lewestam posiadał szczególne zaufanie władz rosyjskich.

Czasy się całkowicie zmieniły, zginęła carska Rosja, na Litwie polskie nastąpiły rządy i, o dziwo, p. Lewestam znów jako dygnitarz zjawił się w byłej gub. Grodzieńskiej — jest pomocnikiem starosty w Białymstoku. Miejscowa ludność ze zdumieniem i zgorznięciem patrzy na tę metamorfozę, a p. Lewestam daremnie stara się zatrzeć w pamięci swą dawną rolę i gnębi, z większą zjadłością niż słuszością, ludność rosyjską.

Pan Wojciechowski dziwnie jest mało wybredny i skrupulatny w wyborze swych podwładnych.

* * *

Na bankiecie dowborczyków urządzono szumną owację znakomitemu warchołowi polskiemu, p. Andrzejowi Niemojewskiemu, z tego powodu, iż na bankiet się spóźnił, będąc aresztowanym przez sędziego śledczego, przed którym nie chciał dobrowolnie stanąć.

Jako tryumfatora powitali oficerowie b. I-go korpusu publicystę, buntującego się przeciw fundamentalnej podstawie ładu i porządku — przeciw władzy sądowej.

Bardzo charakterystyczne.

Na dar narodowy Józefa Piłsudskiego.

Nauczycielstwo i dzieci Szkoły Powszechnej № 64, z Ochoty. Marek 1068.

Dla uczczenia Jego imienia Kamilla i Marja Opielińskie Marek 50.

Dzieci klasy II „a“ Szkoły Powszechnej w Piliży i nauczycielka Marja Krzakowska Marek 270.

Redaktor: ADAM SKWARCZYNSKI.

Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna 12.

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnoszeniem do domu kwartalnie . . . Mk. 25.—

na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 28.—

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.